

ROZMAITOŚCI.

N^{ro}. 29. dnia 21. Lipca 1824.

O PYRENEACH.

Z Bajony do Barèges.

(Ciąg dalszy.)

P o wieczery pożegnaliśmy się, chcąc iak nayraniéy wyiechać. Jeszcze wszystko spało, gdym się obudził na pierwsze promienie poranka. Na głowę, na szyję zeskoczyłem z tych piérzowych alpów na podłogę. Byłoto dzieło bohaterów, wyższe nad dzieło Ludwika Skoczka (*Springer*). Ubrawszy się na prędce opuściliśmy dóm, śpiesząc w dalszą prawdziwie alpejską drogę. Wprzód jednak w braku oręża kazałem przyjąć mojemu Gaskończykowi na prawdziwość od bótów, że do saméy Tuluzy nie będzie oddawał krewnym żadnego listu, tak mocno wbiły mi się w pamięć nudne chwile dnia wczorayszego. Wkrótce zostawiliśmy miasto za sobą. Tém wspanialszą stawała się okolica, im głębiej zapędzaliśmy się do właściwych Pyreneów. Coraz wzniosléy otaczała nas poważna majestatyczność natury alpejskiéy. Tak przybyliśmy do Aruby, nędznego miasteczka, leżącego w pięknéy małej dolinie. Tuśmy się zatrzymali, dla posilenia się cokolwiek. Z Oleronu aż tutaj upędziliśmy mil 6. Bawiliśmy się tam do 11 téy. Ponieważ upał słońca był mocno utrudzającym, nie chciałem iechać dalej przed południem. Przewodnik mój (*Ciceron*) świadomy w tych okolicach zapewniał mnie, że aż do samego Argelles, gdzie mieliśmy nocować, pojedziemy przez gęste chłod-

ne lasy iodłowe pokrywające spadzistość Pyreneów. Było to prawdą. Droga z Aruby aż do Montagne Rolard jest prawdziwie czarująca. Wszędzie same mruczące strumyki, skał urwiska prze-glądają przez ciemno zielone drzewa, hamernie i t. d. Okolica ta może być porównaną z naypiękniejszemi okolicami Alpów. O 1. godzinie przybyliśmy do szafaszów koło Montagne Rolard założonych. Pastérze przyjęli nas dobrze, u których iedliśmy prawdziwie alpejski obiad. O 3. godzinie puściliśmy się w dalszą drogę, a o 8. méy wieczorem stanęliśmy w Argelles, miasteczku położoném nad wesołą płynącą rzeczką Gave de Pau. Sam widok tego miasteczka sprawiał przyjemne wrażenie. Ztąd udaliśmy się drogą prowadzącą z Pau i Tarbes przez Lourde do dolin Barèges i Conterez. W domie zaiezdnym pod Koroną dobrze byliśmy przyjęci, a utrudzeni cokolwiek udaliśmy się na słodki spoczynek.

Następnego poranku zwiedzaliśmy dolinę Argelles. Cudownym sposobem łączy się tam wzniosłość alpejskiéy natury z powabami południowego nieba. Po prawéy sterczą ciemne sosnowe lasy na skał urwiskach, a po lewéy, gdzie dolina coraz się bardziejéy spłaszcza, widać oliwne i figowe drzewa, a nawet winną macicę. Z góry rozchodzi się odgłos piosnki Alpejczyka, a na dolinie z przeciwnéy strony słycać śpiewanie winiarza. Nie podobna opisać, iakie wrażenie czyni na północnym mieszkańcu ta rzadka mieszczanina poważnego z wesołém. Przynajmniejéy ia tego wrażenia doznawałem.

)

Tak dostaliśmy się do Pierrefitte. Tu kończy się wdzięk południowey doliny Argelles, a przez to samo majestatyczność alpejskiéy natury okazalszą się wydaie. Połączone zdroietworzą tu potok leśny, który hucząc nurty swoje toczy. Ogólnie okolica ta obfituie w zdroie, źródła kruszcowe i t. p. Aż do Pierrefitte iest okolica dosyć ieszcze powabną. Wszędzie zachwycający sprawiaią widok zielone łąki, alpejskie pastwiska, chaty do szałasów należące i w malowniczych grupach pasące się trzody. Obraz ten prowadzi podróżującego aż do Pierrefitte. Wtedy dopiero przybiera okolica okropnie poważny charakter. Przechodzi się przez górską rzekę po malowniczym, bluszczem okręconym moście, a to środkiem samych niebotycznych skał rzędów, przez które błękitne południowe niebo tylko się ukradkiem przeciska. Cała dolina tak się tam zwęża, że ledwie cotyłko pozostae miejsca na gościniec i dla potoku płynącego po skał urwiskach. Droga po największhey części wykuta iest w skałach, a z iednego brzegu rzeki na drugi prowadząca po mostach. Założenie gościnca z Pierrefitte aż do miasteczka Luz kosztowało przeszło 3 miliony franków. Ze skał góry Pierrefitte wypływaią rzeki Gave d'Arrens i Gave de Bun. Piérwsza przeryna powabną uboczną dolinę d'Azun, a druga spływaiąc ku Arragonii łączy się z Èbrem koło Saragossy.

Głęboko zatopiony w widoku téy wzniosłéy natury, milcząc, przechodziłem po tym majestatycznym skał grobie. Zupełna cichość panowała naokoło. Tylko na wyższych warstwach skał oświeconych promieniami słońca skakały dzikie kozy Pyreneów. Do ciemnic skalistéy doliny żaden się promyk nie przekradał.

Przybyliśmy nareszcie do alpejskiéy wioski Viscos. W niéy obiadowaliśmy. Z tamtąd znowu w bok prowadzi droga do przyjemnych dolin, na których blyszczą się zdala ładne domki miasteczka Luz. Znowu nawiaa się oczom sprzecznosc

okolicy. Wychodząc z ciemnych wąwozów skał, z radośném zadumieniem uyrzeliśmy kwieciste łąki, pola okryte zbożem i piękne ogrody, z których łoża wyglądało przyjemne miasteczko. Z Luz do Barèges będzie dobra mila. (Dla różnienia dwóch miejsc iednego nazwiska, nazywaią kraiowcy to ostatnie miasto Barège-les-Bains.) Droga ciągnęła się przez dolinę du Bastan, tak zwaną od rzeki leśnéy przez nią płynący. Po pięknościach natury niziny Argelles i położenia miasta Luz bardzo nudną i iednostayną wydaie się droga przez dolinę do Bastan. Jechaliśmy przez ogromne skał zwałiska, częścią granitowego, częścią wapiennego rodzaju, wszystko nam tu zapowiadało szczątki iakiejs nieślachanéy rewolucyi. Okropny musiał być ten pocisk, co obalając górę, zawałił płaszczyznę iéy gruzami. Cała ta okolica iest pustą i ogołoconą z wszelkich wdzięków roślinności, wyiawszy wierzby i topole rosnące na samym brzegu Bastanu, którąto rzekę słycać pływając, ale nie widać iéy nurtów. Zresztą, iesteśmy już tutaj na ziemi płaskiéy, która leży więcéy 650 sążni nad morzem.

Nareszcie uyrzeliśmy domy Barège-les-Bains. Widok ich iest szczególniejszy w swoim rodzaju. Miasto leży na lewym brzegu Bastanu, i liczy koło pięcdziesięciu domów. Sciany doliny tak są wysokie, że domy łożenkowe tego miasteczka z iednéy strony opieraią się o skały, a z drugiéy sterczą nad brzegami leśnéy rzeki.

Tu przedsięwzięliśmy zabawić dni kilka. Ztąd dopióro mieliśmy się udać w podróż do właściwych Pyreneów, a w téy podróży moiéy i w samém Barèges-les-Bains tyle interesujących natrzyłem się rzeczy, że udzieleniem tychże zrobię czytelnikom moim przysługę.

II.

Barèges i iego okolice.

Widok Barèges ani przyjemny, ani ochędozny. Jedna ulica, z której się

składa to sławne kąpielami miasto, ciągnie się wzdłuż dzikich skał i szumiącego Bastanu. Od Maia aż do Października jest tu ludność wielka. Mnóstwo gości przybywa do kąpiel. Widziałem Francuzów, Hiszpanów, Niderlandczyków, a co mnie najbardziej zastanawiało, nawet wielu Polaków i innych mieszkańców krajów północnych. Zaczawszy od Października, Barèges wcale odmienny przedstawia widok. Kąpiący się goście odieżdżają, mieszkańcy nawet (których jest ze 700) opuszczają domy swoje, wynosząc się do niższych równin, do Luz, Esquieza i t. d. Czynią to z przyczyny ostrzej zimy, która tam sroży się z wielką zaciętością, ponieważ Barèges leży 666 sążni francuzkich nad morzem. Oprócz tego leży to miasto pod samą ogromną skalistą ścianą, jest otoczone naokoło wzgórzami i doznaje częstych spadów lawiny. W każdej wiosnie, powróciwszy mieszkańcy do miasta, zastaia lub domy swoje uszkodzone, albo kilka z pomieszań swoich zupełnie zburzonych. Jeden tylko stary człowiek iako stróż mieszka przez całą zimę w Barèges. Już służbę tę sprawuje lat 55. Jestto także Polak, którego los osobliwszy z Karpat zagnał w Pyreneie. Służył dawniej pod francuzkimi sztandarami. Domek jego stoi pod zastoną skałą, która go ochrania przed lawinami. Za towarzysza dodany mu 17letni młodzieniec idwa ogromne brytany, z gatunku zwanych we Francyi psami pyreneyskimi (*Chiens des Pyrenées*), które dlasity wiele bardzo popłacaia. (Jeden kosztuje częstokroć 400 do 500 franków.) Zaicchaliśmy do tak zwanej oberzy, tak nazywają tam ieden z trzech domów gościnnych. Tymczasem o téy oberzy nie wiele chwalebniego powiedziec można. Nieczystość, drogosc i złe obeyscie się za własne pieniądze, nie są najlepszymi przymiotami domu gościnnego. Dosyć było chłodno, chociaż na dolinach, przez które przeieżdżaliśmy afrykańska panowała spieka. Razałem zapalić na kominie, ale dopiero

o 8mój wieczorem uczyniono zadosyć moiemu żądaniu. Wieczerza, którąśmy dzisiai pożywali w pokoju, była bardzo dobrą, szczególnie piactwo i pstrągi. Można ie było liczyć do najlepszych, iakie kiedy iadłem. Przeglądaliśmy spis kąpiących się gości, było tam 834 osób z różnych części królestwa, a nawet i z krajów zagranicznych. Wcześnie położyliśmy się spać, ale wkrótce obudzono nas sposobem najprzyjemniejszym. Dawano serenadę Xiężnie Abrantes (wdowie Marszałka Junot), która wyszczególniała się w saméy istocie. Jak się późniéy dowiedziałem, ta pełna talentów dama była duszą tegorocznych kąpeli. Na wieczorach u niéy bywały najznakomitsze osoby, iéy wiadomości i przyjemność obcowania brzmiały w usciech każdego.

Następującego poranku opatrywaliśmy źródła. Potrzeba przyznać, że mało albo nie wcale nie staraia się o upiększenie tych odwiedzanych kąpiel. Napród zwiedzaliśmy trzy kąpielne źródła zwane *de la Chapelle, l'Entrée i du Fond*. Wpływają do ciemnych, brzydkich budynków, oświetlonych tylko drzwiami, mających czarne mury, które czas i wyziewy buchające z wanien kąpielnych okopciły. Wanny wyrobione z prostego kamienia. W tychto ciemnych budynkach kąpia się goście z ciepłomierzami w ręku. Ogólnie wzięwszy kąpiele te, nieprzyjemne czyniły na mnie wrażenie. Ciepło źródeł wynosiło 27° do 39° stopni Reaumura. Wyiawszy wyżwspomnione, innych źródeł używają tylko do picia i do kąpiel kroplanych. Chemicznymi częściami jest wątroba siarczysta, soda i sól siarczysta, zmieszana z niektórymi częściami wapna i magnezyi. Woda ta pomocną jest na reumatyzm, na konwulsyie, na słabości zewnętrzne, na skutki ciężkiego zranienia i t. d. I dla tego najliczniejsza część gości składa się z oficerów różnego rodzaju i broni, którzy chodząc grupami kuleią. Jak widać z powyższego, Barèges nie jest mieyscem zbytowych ką-

pieli (w tym względzie utrzymują dawną sławę we Francyi kąpiele niedaleko Bagnères leżące), lecz bywa po naywiększej części odwiedzane przez chorych istotnie, z tąd łatwo poznać można, że w Barèges nie ma nayświetniejszych zabaw. Karty stoją na czele wszystkich rozrywek. Szczególnie woyskowi bawią się niemi. Widziałem tu grających z większą namietnością, iak w Spaa. Szlachetniejszymi zabawami kąpiących się gości są wyz wspomniane wieczory u Xiężny Abrantes, schadzki w oberzy i bale dawane tam regularnie w Niedziele, przechadzki *aux Maulléts* i powabne promenady w okolicach łązienek. Zresztą życie jest daleko droższe, iak we wszystkich innych kąpielach. Bawiąc dni dziewięć, zapłaciłszy 279 frank., a zatem 15 fra. każdego dnia za osobę. Do tego nie rachowałem małych podarunków i t. d.

Dnia tego samego oglądaliśmy ieszcze szpital, którego kaplica prawdziwie piękną może być nazwana. Po południu drapaliśmy się na mały pagórek, leżący na północy od miejsca kąpiel. Jestto bardzo przyjemne miejsce. Na pochyłości tego wzgórku okrywaią chaty zieloną murawę, jedna z nich iest szczególnie interesująca. Długi czas mieszkała w niéy sławna Pani Maintenon, wdowa po Skarronie. Szukano pewny osoby, która iako guwernantka towarzyszyłaby do kąpiel w Barèges Xiążęciu de Maine, co się kaléką urodził, wybór padł na wdowę Skarrona, żyjącą wtedy na osobności z pensyi 2000 liwrów, a którą Król nienawidził, bo trzymał ją za świętoszkę i mającą pięknego ducha, czego obojga nie lubił w kobiecie. Wszelako przystał na to, ażeby była guwernantką młodego Xięcia. Pani Maintenon pojechała z Xięciem do Barèges, i w wyz wspomnionéy chatce przez staranną troskliwość nad powierzonym sobie wychowankiem, którego Król mocno kochał, założyła budowę swojego przyszłego znaczenia i wpływu. Naprzód listy, które w niniejszych swoich stosunkach pisywała do Króla, ufa-

godziły ku niéy iego nienawiść. Potém bawił się często z młodym Xiążęciem, i raz uradowany z iego dowcipnych odpowiedzi, rzekł do niego: »Jesteś roztropne dziecko!« — »Jakże niém nie mam być« odpowiedział mały Xiąże »kiedy mam taką guwernantkę, która iest samym rozumem.« — »Coto masz w rękach?« zapytał się Król daléy. — »Cukierki od moiéy guwernantki« odpowiedział znowu. — »Idź więc do niéy« rzekł Ludwik »i powiedz, że za te cukierki daiesz iéy 100,000 franków.« — Za tę summę kupiła sobie r. 1674. wieś Maintenon, wystąpiła na świat i pokazała się na dworze; późniéy posiadała wyłączone względy Króla, który odtąd z naygorętszą kochał ją miłością. — W tém powabném mieyscu spędziliśmy parę przyjemnych godzin, i dopiéro wtedy powróciliśmy do Barèges, gdy się iuż słońce za Pic de Baygorry spuściło.

Nazaiutrz zrana przy piękny pogodzie udaliśmy się w pielgrzymkę oglądać osobliwości okolicy. Trzy dni poświęciliśmy na to. Naprzód chcieliśmy zwiedzić Loret Pyreneów, to iest, kaplicę wykutą w skale, znaną pod nazwiskiem: *Notre Dame de Heas*. Naięliśmy sobie przewodnika, dobrego strzelca kozdzikich. Był z Gedrès i nazywał się Prioul. Przygotowawszy sobie żywność na drogę i strzelby, wyruszyliśmy w podróż z kiiami alpeyskimi w rękę. Droga prowadziła nas wyz wspomnionym gościńcem aż do Luz. Z tamtąd zboczyliśmy w lewo do Vallée de Gedrès (po prawéy ciągnie się gościniec do Argellas i Pierrénitte). Droga pomiędzy skałami wyrznięta, dosyć była przykrą. Opusciwszy Luz uyrzeliśmy zwałiska staréy wieży zwanéy: *Tour de Sainte Marie*, przedstawiające widok niewymownie malowny. Jechaliśmy potém przez Riou-Maou. Jestto posepna, strumieniem przerznęta dolina. Z tąd coraz węższy skupiały się ściany skał, a do wioski Sia dostać się tylko można olbrzymimi schodami zwanymi *l'Echelle*, które sama natura utworzyła. W wiosce

odpoczęliśmy po pielgrzymce. Było wtedy pół do ósmej zrana. Nader powabną jest ta dolina alpeyska, na której leży wspomniona alpeyska wioska. Łąki pyszniły się tą zupełnie czarującą zielonością, jaką tylko zobaczyć można na górzystych nizinach. Stare orzechowe drzewa ugięły swoje obciążone wierzchołki. Tamto botanik mógł widzieć skarby kwiatów alpejskich, a malarz zachwycający obraz pięknego wodospadu zwanego *l'Antique*, co właśnie wtedy, gdyśmy na niego patrzyli, będąc ozłocony promieniami słońca, spadał z wysokości skalistej ściany. Po jednogodzinnym odpoczynku w dalszą śpieszyliśmy podróż. Ztąd okolica zaczyna przybierać charakter natury alpejskiej. Dolina ciągnąca się do Pragneres za wioską Sia, styka się z najwyższymi szczytami skał pyrenejskich. Koło południa przybyliśmy do Gedrès i wysiedliśmy w pomieszkaniu matki naszego przewodnika. Zdumiony poglądałem na niewymowne piękności tej wspaniałej doliny. Spokojnie stoją tu wieśniacze chaty na murawie, której zieloność zachwycała oczy moje. Zieleniejące się alpy formują ściany tej doliny. Trzody błądzą tamtędy dzwoniąc harmoniynie dzwónkami. Przez okrąg szmaragowy opasujący dolinę zaglądają poważnie szpiczaste szczyty olbrzymich Pyreneów, góra Marbone ze śnieżnych pól i skał lodowatych złożona. Pędzone od północnego wiatru sunęły się powoli obłoki po nad wierzchołkami gór dążąc do Hiszpanii, ażeby łagodnym deszczem użyźnić Kastylijską i Aragońską ziemię, i winogrona Tudeli zrobić dojrzałemi. Ale nie zawsze jest tu tak cicho i spokojnie w tej niebotycznej dolinie. Często te olbrzymie góry wstrząsają w gniewie swoimi kolosalnymi głowami i miotają zniszczenie lodowatymi lokami. Dolina Heas tu się zaczynająca, wypiętnowana jest okropnymi znamionami podobnego zdarzenia. Roku 1650 zapadła się jedna część miejsca Pic de Heas, wszystko aż do Gedrès odkrywszy spustoszeniem. Odtąd powsta-

ło znakomite jezioro wezbrane wodami leśnych potoków. Okropniejsze były skutki upadku góry o samej ciemnej północy w Wrześniu r. 1788. Oprócz innych spustoszeń utraciło wtedy życie wielu Góralów. Między nimi zginął także oyciec naszego przewodnika. Po tym wypadku znikło wspomniane jezioro, bo niszcząc rozlało się po dolinie de Gedrès. Ogromne zwaliska skał leżą dotąd na dolinie Heas, z której po tej okropnej katastrofie uleciało życie alpejskiego świata. Zwaliska tak znaczną zajmują przestrzeń, i tak ich jest wiele, że dano im osobne nazwisko. Okolice nazywa się *aux Cahots*. Widzieliśmy ułamki skał mające 40 do 60 stóp. Z pomiędzy nich wyglądają pogruchotane kolosalne drzewa, smutne szczątki wspaniałego i starożytnego lasu okrywającego dolinę przed tem okropnem zdarzeniem.

(Dalszy ciąg nast.)

ASPAZYIA.

O toż jest palma ta miła,
Usiędę pod nią zaciszą,
Miłą wonność uroniła,
I wietrzyki nią kołyszają.

Choć się gorąco na dworze,
Ona daie cię przyemną,
Tuto kochany Almorze
Ongi rozstał się ze mną.

Wtedy ścisnąc cię tkliwie
Temi cię żegnałam słowy:
„Hochay mnie zawsze prawdziwie,
Idź, byj się i wracay zdrowy.“

Biegłś, dokąd cię wzywały
Zwycięzkich hębnów odgłosy,
Chciwy swobody i chwały,
Ję powierzałś twe losy.

Z zwyciężkim orężem w rękę
Byłś nie w iedny potrzebie
Wśród kul świstu, broni szczętu,
A my tu drzały o ciebie.

Tysiące nazad wróciło,
Już ich imiona wstawione,

Twoje pod obcą mogiłą
Zapewne zwłoki złożone.

Na twym grobie smętne kwiaty
Od wdzięcznej sadzone dłoni;
Rodak żałując twéj straty,
Pewnie za tobą żyj roni.

Lecz oko twojéj kochanki
Ży nie wyleje po tobie,
Jestem potomką Spartanki,
Mogłabym zhańbić ją w grobie.

Pociesz się duchu strapiiony,
U nas twa pamięć nie zginie,
Wasakto dla matki obrony
W dalekiéj ległéj krainie.

Emilia Lubieniecka.

POWÓDŹ W CZECHACH.

Dészcz, który począł padać dnia 24. Czerwca t. r. i trwał przez 36 godzin, sprawił, że Moldawa pod Pragą nadzwyczajnie wzebrała; woda tylko na łokciec była niższą, iak w r. 1784 podczas lodów, a z tąd właściwie większą iak wtedy, gdy iedynie lód wgórę podniosła. Nadzwyczajna siła powodzi cisnąc bałwany Moldawy z brzegów, nietylko że okolice tychże zalała, ale wystąpiwszy z kanałów i część miasta. Brzegi Moldawy tysiącami drzew okryte (nawięcý z lasów Xięcia Szwarcenberga i Firsztenberga) przez parcie wściekłych bałwanów zostały wzruszone, to samo działo się nad brzegami rzék Berauny, Misy i Szawy; przez kilka godzin pływało drzewo na powierzchni, iż za ledwo można było wodę widzieć. Spławu drzewa, więcý iak 50 tratów z drzewem naładowanych i próżnych, mnóstwo sprzętów domowych i ogrodniczych, nawet dachy z ludźmi, wozy z wołmi i końmi, belki i tarcice, niosła woda pod most pragski; atoli część tego wszystkiego zatrzymała się między dwoma palami, większa zaś szła daléj; wiele rzeczy było zgruchotanych,

a wiele porzrucanych na płaszczyźnie, po polach i drodze brzegom przyległéj. Przy domie inwalidów, w wioskach Lieben i Holeszowicach, zapędzone w bok drzewo i statki, pochwymano. Szczególniéj przy hamerni miedzi w Lieben, gdzie odnoga Moldawy płynie, drzewo zepchawszy się iedno na drugie, zatrzymało się. Próżny statek wzniosły bałwany aż na dach domu i takowym zawaliły go. Podczas téj powodzi i wielu ludzi utraciło życie.

Wśród takowego zburzenia, w półmoldawie, niedaleko Podskala, ku Wyższogrodowi, stał na Moldawie z wielu innemi do pola przymocowany spław drzewa, opierając się naciskowi bałwanów, napływowi drzewa, statków, balków i desek. Był ón własnością ubożego drwala, który przy zbliżającym się niebezpieczeństwie upadł na kolana, wznosząc głośno modły do Boga, o zachowanie tego iedynego majątku, którego strata, przywiódłaby go do ubóstwa i pozbawiła sposobności wyżywienia rodziny. Pan widząc iego modły szczére, wysłuchał ie. Z zadziwieniem tysiące widziało ten spław drzewa od powszechnéj zagłady, wśród Moldawy, ocalony, poczytując za szczęśliwego onegoż spławu właściciela, którego Bóg tak widocznie wysłuchał i dlań się tak łaskawym okazał. Skutki okazały moc modlitwy i zaufania w Bogu, i ten poruszający przykład wielu pokrzepił i umocnił w wierze, chwilejących się zaś w duchu i prawdzie podniósł.

Równie zadziwiającem iest ocalenie dziecięcia w kolébcie, która gwałtowną powodzią niesiona, nakoniec przyptnęła do brzegu, nie mając bynajmniéj zmaczanéj pościółki.

W zwierzyńcu Weltruskim do Hrabiego Chotka należącym, strzelec i iego pomocnik śpali bażanty, atoli tak nagle ich woda zaskoczyła, iż na drzewach musieli szukać schronienia; piérwsze czółno onym posłane zgruchotały bałwany, drugie, którym żołnierz w szkole pływania wyuczony, kierował, było

szczęśliwsze, i na tém będący w niebezpieczeństwie życia, powrócili.

Podobne wiadomości dochodzą o bezprzykładnej powodzi rzék Elby, Adle-ry, Egery i t. d.; bańwani ich z wściekłością rozlały się po kraiu roznosząc śmierć między ludzi i zwierzęta. — W Dreźnie podobnie wielką była woda, co zapewne zaszło wzdłuż całej Elby.

MACHINA HYDRAULICZNA DO GASZENIA POŻARÓW.

Z Hamburga pod dniem 12 Września r. z. donoszą, iż Pan Binge, Leśniczy w Rendsburgu, w Holsztyńskim, wynalazł niedawno prostą i bardzo taną maszynę hydrauliczną, za której pomocą sikawki tylko przez jedną osobę bez przerwy, dostatecznie wodą opatrywane być mogą. Machina ta dostarcza wo-

dy przez sprawiony nacisk powietrza, i za pośrednictwem szczelnych kieszek, z najgłębszych i najodleglejszych studzien, i może być przez jednego człowieka z mieysca na mieysce przenoszona. Wynalazek takowy, który tysiące rąk w dostarczaniu wody wyręcza i najgłębsze nawet studnie w tym celu usłużnemi czyni, przeto ieszcze szczególniej staie się ważnym, iż natychmiast przy powstaniu pożaru, wodą sikawki napełnić, a przeto i ogień zaraz w jego powstaniu przytłumić można. Wynalazca podaie ieszcze sześć innych ważnych korzyści, które ta Ekwatorem od niego nazwana machina przynosi, i obowiązue się na frankowane listy, bliższej o tym wynalazku, jego pożytkach i zastosowaniu udzielić wiadomości; żeby zaś nie wchodzić w truiące czas układy i spekulacyie, gotowym się oświadcza wykryć tajemnicę Rządowi, Towarzystwom ogniowem albo osobom prywatnym, i odstąpić za kontraktem na własność do wolnego użycia, czyli to dla Państw całych, czyli pojedynczych Prowincyy. —

J A I T Y.

Nie ma szczęścia bez kochania;
Zbytnią miłość szczęścia zbrania;
Biedna tęsknisz, nędzny szlocham,
Ty, żeś zimna, ja, żeć kocham! —

A. —

WIADOMOŚCI dla towarzyskiego pożycia.

Z Warszawy. — W mieście Dąbie, mieszkający wysnania Protestantkiego tudzież Moryszewego, słożyli dobrowolnie słoży 2006, dla ulgi w ponoszeniu kosztów położonych przez parafię Katolików, na odbudowanie sgorzałego przed 20 laty kościoła, który podług pięknego rysu W. Szpilowskiego, budowniczego, już iest zupełnie ukończony.

Jeden z obywateli mieszkający o 40 mil od Warszawy, a mający już lat 30, dotąd nie ożenił się, z tąd przyczyny, iż gdy miał lat 20, śniła mu się jakaś niezmana Panna, i tąd postać i twarz tak utkwiły w jego pamięci, że na iawie żadna inna nie mogła

zająć jego serca. Prsybył ón do Warszawy i był d. 7. s. m. na Bielanach, w drugi dzień Zielonych Świąt, między tylu pięknościami, snaydnicem się na Bielanach, postrzegł Panienkę, zupełne mającą podobieństwo do tąd, iaka mu się śniła przed 10 laty; natychmiast zaczął się dowiadywać o iey przymiotach, i przekonał się, że może być szczęśliwym poymię ią za dozoną towarzyszkę. Słychać, iż wkrótce nastąpić mają zaręczyny.

Ostatnie wezbranie Wisły nie mało szkody srażydziło po wsiach nadbrzeżnych. W Puławach śliczna kępa będąca za pałacem została zalana, przezco wiele iest straty.

Z Pruss. — Jedna z Gazet berlińskich donosi, że podług wyrachowania astronomicznego, na planecie Merkuryusza, wiosna trwa tylko przez 22 dni,

a na planecie Uranus trwa wiosna przez lat 21, dni 131 i godzin 12. Jeżeli wielkość mieszkańców na planecie Merkuryusza jest z średnicą jego obwodu w stosunku takim, w jakim wysokość naszego ciała znajduje się z średnicą ziemi, tedy ludzie na Merkuryuszu muszą mieć wzrostu 2 stopy i 8 cali, a wysocy na 3 stopy byłiby olbrzymami. Przeciwnie mieszkańcy planety Jowissa mieliby wysokości 57 stóp, zaś na Księzycu jedną stopę i 3 cale.

Donoszą z Bydgoszczy, że w tamiecznych obliczach zakupiono wiele zboża i wieprzów; cena była rogatego znacznie się podniosła. Beczka spirytusu kosztuje teraz do 28 talarów, a beczka wódki 17 talarów.

Z Niemiec. — W Oberdebling pod Wiedniem wydarzył się w dniu 7. Grudnia r. z. nadzwyczajny wypadek, iż tamże pod liczbą 102 w domu Hauera Leopolda Riedera, krowa sześć lat mająca. w godzinie cztery zupełnie dorosłych cieląt wydała, i tak krowa, iakoteż cielęta, zupełnie są zdrowe.

Jako nadzwyczajne zdarzenie ciepłego i dobrego powietrza zasługuje być wiadomem postrzeżenie, iż pewien we Frankien w dniu 2 Grudnia r. z. w południe widział pszczoły swoje powracające do domu z robotą.

Z Paryża. — Niedawno w Paryżu przychodzi do zegarmistrza najmłodniży ubrany młodzian, ogląda zegarek, rozmawia grzecznie, targuje go, chce płacić i widzi, że mu brakuje luidorów, których tyle z sobą nie wziął, aby mógł opłacić stargowane kupno. Prosi zegarmistrza, aby swego czeladnika posłał z nim do Notaryusza w podło mieszkającego, który natychmiast zapłaci za zegarek; zegarmistrz nie mógł wątpić o rzetelności Francuzkiego Kawalera, tém bardziej że wiedział, iż Notaryusz bardzo zaenę cślowiek mieszka w podło; czeladnik idzie z Kawalarem, który już wziął zegarek; przed drzwiami Notaryusza stała obadwa, Kawaler niecierpliwie grzeczny i uprzejmy nie chce wejść pierwszy, czyniąc honory czeladnikowi; po wielu komplementach, czeladnik wchodzi pierwszy, Kawaler zamyka za nim drzwi i niknie. Tu dopiero domyślił się czeladnik, że grzeszność Eleganta była ndaną, wypada na ulicę, ale już zapóźno! grzeczny Kawaler z zegarkiem uszedł.

O podobnym zdarzeniu donoszą Gazety londyńskie; niedawno przybył do Londynu Szlachcic ze wsi; przechodzący Eleganci poglądają na wieśniaka z szyderstwem; uważa to Szlachcic, lecz na pouczające się uśmiechy i przycinki nie może być obojętnym. Przystępuje do niego iakis Jegomość dobrze ubrany i rzecze: „Uważam, że ci Panowie młodzi nadużywają W Pana cierpliwości, lecz trzeba ich nauczyć moras, wiem, że Pan wyhornie boxuicsz (bitwa na kufaki), zastraszam tych udanych suchów, wyzwij ich Pan, a ja służę za sekundanta.“ To oświadczenie nieznanomego przyjaciela podobało się Szlachcicowi, wzywa paniczow na kufaki i śpieszą do ogólnego ogrodu. Wszyscy zdycmują suknie iak zwykle do walki, lecz gdy Szlachcic zdjął surdut i kamizelkę, wktorey były: sakiwka napełniona gwineami, zegarek, tabakierka i t. d. w oka mgnieniu Pan sekundant chwycił to i drapał z owemi Paniczami, a biedny Szlachcic musiał przez ulicę iść rozbebrany ubolewając nie tyle na stratę, iak na własną nieważność. —

W Paryżu Israelita Sztukmistrz w guście Pinetego, okazuje teraz dowody nadzwyczajney zręczności, które istotnie są zadziwiającemi. Niedawno wobec licznie zgromadzonych widzów tak mu się wszystko udawało, iż zdumiony rzekł do publiczności: „Moi Panowie! Dzis tyle jestem zręczny, że nawet sam nie wiem co robię, i iakim sposobem tyle zadziwiających sztuk okazać potrafię? okazuję wam więcęcy, niżeli obiecałem w afissach, przeto sprawiedliwie mogę wymagać, abyscie mi więcęcy zapłacili, niż cenę wyrażoną w afissach.“ Publiczność chętnie to uskuteczniła, i sztukmistrz tego wieczora zebrał znaczną sumkę, zwłaszcza od Anglików spełniających cały parter. —

Z Anglij. — P. Henderson, Konsul angielski przy Rzeczypospolitej Kolumbijskiej, miał jedynaka syna, młodzieńca pełnego nappięknicych nadziei, utracił go osobliwszym sposobem. Młody Henderson kąpał się wrzecz zwaney Magdalena, wktorey znajduje się pewny rodzaj Krokodyliów, jeden z takowych nagle zbliżył się do kąpiącego się młodzieńca, porwał go w swoją paszczę i odplynał tak śpieszono, że ratować nieszczęśliwego już nie było można. Wierny pudel widząc swego pana w niebezpieczeństwie, skowycząc i szczerkając płynął za Krokodylem, lecz biedny nie tylko że nie nie pomógł, ale także został przez Krokodyla połknięty.

Gazeta powszechna muzyczna donosi, że niedawno w Anglij założyli się Organista i Fagocista, kto z nich swym instrumentem bardziej zagłuszy. Zakład zawarto przy świadkach; Fagocista miał ton bardzo mocny, zaczął pierwszy grać, dobywał siły ile mógł, lecz jego fagot umilkł, gdy Organista na wszystkie piszczałki i pedały odegrał preludium. Rozgniewany Fagocista uderza mocno swoim fagotem w ucho Organistę, który przez kilka minut ogłuchł po tem niespodzianem uderzeniu; świadkowie przyznali, że tłumacząc zakład co do słowa, Fagocista wygrał, bo powiedziano, że nie głosem, lecz instrumentem ma jeden drugiego zagłuszyć. Szczęściem, że oba artyści żyli z sobą w przyjaźni, i ta niegrzeszność nie poróżniła ich.

Do Redaktora Wieczornej Gazety londyńskiej wpada zadyszany obywatel, ofiarując poczworną zapłatę, aby natychmiast umieszczono doniesienie, że przed kwadranssem zgubił sakiwkę, wktorey było 200 gwineów, i prosi uczciwego znalazcy o oddanie za znaczną nagrodę; Redaktor natychmiast pokazuje mu inne doniesienie przyniesione przed 2 minutami, wktorem wyrażono: „Przed kwadranssem znalazłem 200 gwineów w sakiwce, i oświadczam na honor, że ich nie oddam, niech próżno właściciel nie trzudi się w śledzeniu tej zguby. —

W Londynie znajduje się teraz osobliwsza Karlica, którą pokazują za pieniądze, ma ona lat 10 i nie jest większa iak poł raza od nowonarodzonego dziecięcia, wysokość iey od nóg do głowy wynosi 19 cali angielskiej miary, waży 5 funtów angiels. wagi, jest żwawa, roztropna i ma głos nader donośny, bardzo lubi słodczye i wino, a nie może przyjąć żadnego lekarstwa.

Gazety londyńskie są napełnione dokładnym opisem ubioru każdej Damy będący w wielkich ostatnich pokojach u Krola; patryjoci narzekają, że w sztych w tych ubiorach było paryżkie, a nie angielskiego.